# Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

16 (451) Rok VIII. piątek, 24 lutego 1956 r. CENA 20 gr.


## VI Centralne Harcerskie Igrzyska Zimowe — otwarte!

# ZAPŁONĄŁ HARCERSKI ZNICZ!

## 703 harcerzy z 19 województw rozpoczęło na lodowisku i śnieżnych trasach Wisły walkę o tytuły mistrzów

— Baaczność! Drużyny wojewódzkie przygotują raport!

— Melduję Kraków...

— Melduję Koszalin...

— Melduję Łódź...

Drużynowi zgłaszają Stalinogród, Białystok, Warszawę... Cała harcerska Polska!

I znów pada komenda.

Nieruchomieje czworobok. Przed wysokim masztem troje najlepszych harcerzy — sportowców: Lucyna Kmieciak z Poznania, Leszek Lejczyk z Krynicy i Irka Kłonowska ze Szczyrku.

Powoli pnie się do góry biało-czerwona flaga. Z napięciem śledzą ją setki par oczu.

W czasie otwarcia Igrzysk do zebranych harcerzy i gości przemówiła Wiceminister Oświaty towarzyszka Zofia Dembińska.

**„... Życzę wam, drodzy harcerze i harcerki** — mówiła towarzyszka Dembińska— **żeby komisje sędziowskie miały jak najwięcej kłopotu z oceną, kto z was jest najlepszy. Będzie to dowodem, że we wszystkich województwach młodzież jednakowo usilnie pracowała nad sobą.**

**VI Centralne Harcerskie Igrzyska Zimowe ogłaszam za otwarte...“**

### Nasz specjalny wysłannik red. Wojtek Poprzeczka telefonuje z Wisły:

Jest wtorek, późny wieczór. Ciszę przerywa natarczywy terkot aparatu!

— Halo, Warszawa? Tu Wisła! W słuchawce huczą trzaski.

— Halo, tu redakcja! Słuchamy cię, Wojtku!

— A więc nareszcie... Dziś o godzinie 14.45 zapłonął igrzyskowy znicz. Nie mogłem doczekać się tej chwili. Pogoda jest doskonała. Wszędzie biało od śniegu! Rano było siedem stopni mrozu, a w południe już tylko dwa.

Nie możecie sobie wyobrazić jak tu jest pięknie! Wielkie wrażenie zrobiła na mnie defilada zawodników. Na jej czele maszerowali goście — pionierzy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Już od dwóch dni razem z trenującymi harcerzami objeżdżam wszystkie trasy. Są doskonale przygotowane. Nie znamy tylko trasy biegu patrolowego. Będzie ona aż do chwili startu zachowana w tajemnicy. Odwiedziłem również lodowisko zbudowane przez harcerzy wiślańskich specjalnie na Igrzyska. Do ostatniej chwili strażacy polewali je wodą. Lód jest wspaniały — jak szkło!

— A jak czują się zawodnicy?

— Świetnie. Byłem dziś z wizytą u mistrzów poprzednich Igrzysk — krakowiaków. „Tak łatwo się nie damy! Zrobimy wszystko, aby utrzymać się na pierwszym miejscu“ — zapewnili mnie na pożegnanie.

Czas kończyć rozmowę. Wojtek spieszy się na konferencję prasową. A więc do jutra, do usłyszenia!

## Wśród śniegów „POLARNEGO KRĘGU”

## Rozkaz wymarszu Czerwona rakieta na horyzoncie Niezwykłe spotkanie „z Eskimosami“ Butelka w przerębli Zagubieni wśród śniegów

*SPECJALNI WYSŁANNICY REDAKCJI: HENRYK BIOWSKI I ZBIGNIEW PAWŁOWSKI DONOSZĄ Z BARDO ŚL. ZDJĘCIA WYKONAŁ TADEUSZ ROLKE.*

*Za chwilę dowódca da rozkaz wymarszu.*

ZNAJDUJEMY się w szkole w Bardo, w sali klasy VII. Za chwilę rozpocznie się tu ostatnia narada Sztabu „Wyprawy na biegun“.

Dowódcy wyprawy: Staszek Harmazy, Władek Sikacz i Tadek Lisicki siedzą przy stole, na którym rozłożona jest duża terenowa mapa. Wszystkie ławki zajęli pozostali członkowie sztabu i kierownicy grup naukowych.

Staszek odsuwa mapę. Wstaje:

— Dzisiejsza narada będzie krótka. Kierownicy grup złożą raporty o stanie gotowości!

Pierwsza melduje Basia Bałachowska — naczelny lekarz.

— Jesteśmy przygotowani. Możecie liczyć na naszą opiekę sanitarną. Mamy cztery słoiki maści przeciw odmrożeniu, 20 rolek bandaży, termometry, jodynę, pastylki od bólu głowy i żołądka...

Zosia Urban — szef grupy biologów — melduje:

— Umiemy rozpoznawać ślady ptaków i zwierząt. Każdy biolog ma przydzielone zadanie. Zeszyty do obserwacji — gotowe!

Teraz kolej na geologów.

— Uszyliśmy woreczki do skał i minerałów. Mamy już skompletowane łopatki, łyżki i miarki. Nauczyliśmy się metryczkować pobierane próbki — mówi głośno Zosia Bucka.

Potem składają raporty transportowcy i łączność.

Gdy wstał naczelny hydrolog — Ewa Frankiewicz — na sali zapanowała cisza. Od wyników porannych badań zależała jutrzejsza wyprawa.

— Kilka godzin temu przeprowadziliśmy badania atmosfery. Należy spodziewać się dobrej pogody. Mróz ustępuje. Siła wiatru zmniejsza się. Możliwość opadów śnieżnych.

— Hurraaaa! — uczestnicy nie mogli już usiedzieć na miejscach.

Staszek wszedł na krzesło i przekrzykując ogólną wrzawę ogłosił.

— Jutro o godzinie 9-ej zbiórka!!!

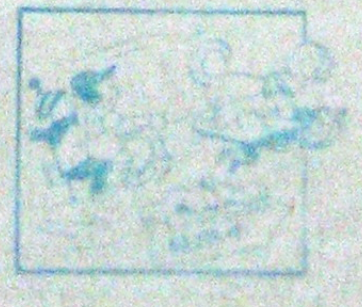

# XX Zjazd sławnej Partii

NIERAZ na pewno widziałeś w tych dniach, jak twój ojciec, matka, czy starszy brat siadali przy radio, żeby wysłuchać specjalnej audycji o XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Już od 14 lutego obraduje on w Wielkim Pałacu Kremlowskim w Moskwie.

Nie tylko u ciebie w domu, ale we wszystkich krajach wielu, wielu ludzi z uwagą śledzi jego obrady.

Zjazdy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego zawsze należały do największych wydarzeń w ruchu robotniczym całego świata.

Delegaci na XX Zjazd KPZR radzą, jakie zadania trzeba wykonać w nowym planie 5-letnim, by jak najszybciej podnosić dobrobyt ludzi radzieckich i zdecydowanie prześcignąć najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Radzą o tym, jak najlepiej ułożyć pokojowe współżycie między różnymi państwami oraz o wielu innych sprawach, mających wielkie znaczenie nie tylko dla komunistów, ale dla wszystkich ludzi, którzy pragną pokoju i sprawiedliwości.

Obradom XX Zjazdu przysłuchują się przedstawiciele komunistycznych i robotniczych partii z 55 krajów całego świata. Naszą Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą reprezentują towarzysze: Bolesław Bierut, Aleksander Zawadzki, Józef Cyrankiewicz, Jakub Berman i Jerzy Morawski.

## W Związku Radzieckim rozpoczęto już przygotowania do budowy lodołamacza o napędzie atomowym

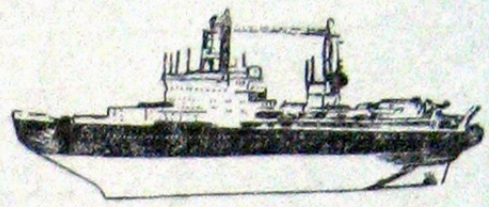

JUŻ wkrótce na polarnych szlakach Oceanu Lodowatego będą mogły regularnie kursować pasażerskie statki. Drogę wśród lodów będzie im torować lodołamacz o napędzie atomowym. Co ciekawsze — atomowy lodołamacz będzie się poruszał sam, bez załogi. Niebezpieczne promieniowanie, które wydostaje się z reaktora atomowego, byłoby szkodliwe dla ludzi. Dlatego lodołamacz będzie kierowany na odległość za pomocą fal radiowych.

W tej chwili w jednej ze stoczni Związku Radzieckiego prowadzi się już przygotowania do budowy pierwszego na świecie lodołamacza o napędzie atomowym.

## Deszcz na żądanie człowieka

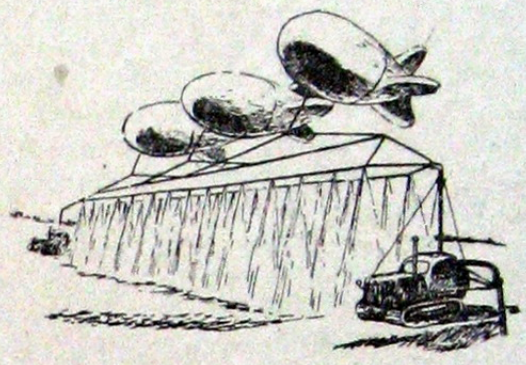

TO NAPRAWDĘ nie jest fantazja. W południowych republikach radzieckich ludzie prawie całkowicie niezależni są od „kaprysów deszczowych". Kiedy chcą, pada deszcz.

Na rysunku powyżej widzicie, w jaki sposób pada sztuczny deszcz. Woda sztucznego deszczu nie leci z chmur, ale z kanału. Specjalne pompy ciągną wodę z rowu nawadniającego i pod dużym ciśnieniem przepompowują ją do długich rur podtrzymywanych nad polami przez balony. Z rur tych woda, rozpylona na drobniutkie kropelki deszczu, spada na ziemię. Całe to urządzenie do wywoływania sztucznego deszczu przesuwają powolutku dwa traktory. Jedno takie urządzenie deszczowe może zrosić w ciągu doby obszar 16—40 hektarów. Jednakże inżynierowie radzieccy pracują już nad nowym projektem urządzenia deszczowego, za pomocą którego można by w ciągu doby zraszać do 500 hektarów.

**23 lutego — Święto Armii Radzieckiej**

# DOM nad WOŁGĄ

**(Korespondencja własna »Świata Młodych« ze Związku Radzieckiego)**

DOM rozlatuje się na drobne kawałki, jakby zbudowany był nie z cegły, a ze skrawków papieru. Samolot zniżył się tuż nad ziemię, a spod skrzydeł wylatują gwiżdżące jak stado szatanów bomby. Ludzie w nowych płaszczach przytulili się pod murem i po chwili podrywają się z ziemi, pędząc do następnego załamania muru. Bój trwa straszliwy i zacięty. Z piwnicy wyziera lufa karabinu maszynowego i pluje ogniem.

Obok rozciągają się fragmenty jakiejś hali fabrycznej. Wygląda to tak, jakby przed chwilą przeleciał huragan, obalił i zniszczył wszystko, co wzniosła ludzka ręka. Wśród rozbitych szczątków jakichś maszyn, czołgają się ludzie. W straszliwym wysiłku ciągną skrzynki z amunicją, kryjąc się przed pociskami. Stalingrad, bohaterskie miasto nad Wołgą, broni się z dziką odwagą, nieludzkim poświęceniem. Robotnicy w

fabrykach chwycili za broń. Marna to broń — karabiny przeciwko czołgom. Ale nie można dalej puścić wroga w rosyjską ziemię, nie wolno puścić go za Wołgę. W straszliwych zmaganiach mijają tygodnie. Zza Wołgi idą wojska na odsiecz. Kolumny samochodów, setki armat. Po bezkresnym śnieżnym stepie galopuje konnica. Rusza ofensywa. Wróg cofa się w popłochu. 200 tys. hitlerowskich żołnierzy dostaje się w pierścień okrążenia. Żołnierze z gwiazdami na hełmach padają sobie w objęcia, wiwatują...

### DOM PAWŁOWA JEST GOŚCINNY...

ZAPALA się światło. Siedzimy w milczeniu z pobladłymi z wrażenia twarzami. Dokumentalny film, wyświetlony w stalingradzkiej salce kinowej, ukazał czas wojny, przerażające zniszczenia miasta, w których nic prawie nie ocalało jak w naszej Warszawie.

Idę nad Wołgę, nad jej nurt powolny i szeroki. Środkiem suną barki zmierzające do morza Kaspijskiego. Wzdłuż brzegów ciągną się nowoodbudowane gmachy, bulwary, zakłady przemysłowe. W niewielkiej odległości od brzegu rzeki wznoszą się niewielkie postumenciki, na szczytach których umieszczono wieżyczki czołgów. Postumenty te, ustawione co kilkaset metrów, ukazują przebieg linii frontu. Idąc wzdłuż tej linii trafiam do cichego osiedla. Ładne domy wyrosły tu w miejscu dawnych zniszczeń. Nic nie wskazuje na to, że tu właśnie, w odległości kilkuset metrów od Wołgi, rozgrywały się dramatyczne wydarzenia, jeden z najważniejszych fragmentów bitwy o Stalingrad.

Na jednym z domków widnieje tablica objaśniająca, że nazywa się on domem Pawłowa. W czasie bitwy stalingradzkiej krążyło takie oto powiedzenie: „Dom Pawłowa jest niezmiernie gościnny, ale Niemców się w nim nie przyjmuje..."

Przypadek sprawia, że właśnie tu, na osiedlowym podwórku, spotykam Pawłowa, bohaterskiego sierżanta, którego nazwisko weszło na stałe do historii wielkiej bitwy. Pawłow jest niewysoki, o drobnej budowie, na pierwszy rzut oka trudno domyślić się, że właśnie ten człowiek, stawił czoło piekłu.

Ale posłuchajmy, jak to było. Historię tę opowiada przecie nie byle kto, a dawny żołnierz noszący dziś najbardziej zaszczytny tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

### ROZKAZ BRZMIAŁ: UTRZYMAĆ RUINY ZA WSZELKĄ CENĘ

ZADANIE było wyraźne i rozkaz nie pozostawiał żadnej wątpliwości: „Nie możemy dopuścić wroga do brzegu Wołgi". Jeśli wrogowi uda się opanować domek znajdujący się o kilkadziesiąt metrów przed młynem, o, właśnie ten dom, przed którym stoimy, gniazdo oporu w młynie znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Rozkaz brzmiał: „Utrzymać dom, a właściwie ruiny domu za wszelką cenę. Od tego mogą zależeć losy całej bitwy". Ukryliśmy się w piwnicy. Nieprzyjaciel w sile około dywizji znajdował się o kilkadziesiąt, a nawet kilka kroków od nas. Rozpętała się straszliwa zawierucha bitewna. Pokryto nas ogniem artylerii i karabinów maszynowych. Co parę godzin. waliły się z nieba bomby; niemieckie nurkowce rąbały z broni pokładowej. Żyliśmy wśród nieustannych detonacji. Ale ruiny dobrze chroniły. Ataki czołgów odpieraliśmy rusznicami przeciwpancernymi i wiązkami granatów. Po czołgach szła piechota. Wtedy chwytaliśmy za automaty, dopuszczaliśmy ją blisko i siekliśmy ogniem w same twarze. Przed naszym bastionem piętrzyły się rozbite czołgi i zwały zabitych.

Mijały dnie. Wśród naszej załogi były straty. Ginęli ludzie, ale na miejsce poległych przysyłano z młyna następnych obrońców. Wszyscy byliśmy lekko ranni, ale nie schodziliśmy z posterunku.

Nocą, kiedy zapadały ciemności, bój nieco słabł. Ryliśmy wtedy przekopy prowadzące do młyna. Tędy transportowaliśmy ciężko rannych, donosiliśmy żywność i środki opatrunkowe. Spaliśmy jak zające z otwartymi oczami, wiecznie wsłuchani, czy wróg nie szykuje jakiejś nowej niespodzianki. Przez 32 dni nie rozbierałem się i nie zdejmowałem butów; kiedy je zdjąłem wreszcie, to razem z odparzoną skórą. Zaszyci w gruzach, półżywi od ran i zmęczenia, posłyszeliśmy wreszcie wiadomość o wielkiej naszej ofensywie. Wróg został odparty spod Stalingradu. I wtedy poszliśmy dalej z frontem — zdobywałem później Toruń, Gdynię, Gdańsk. Znam wasz kraj i wasze zniszczenia.

A co teraz robi sławny sierżant Pawłow? Opowiada mi, że studiuje w Moskwie w wyższej szkole partyjnej i zamierza pracować dla sprawy komunizmu, którego bronił w ruinach Stalingradu.

Spod „Domu Pawłowa" poszliśmy w stronę rzeki, do której stąd zaledwie kilkaset kroków.

Wołga płynęła spokojnie, szerokim nurtem. Popatrzyliśmy w zamyśleniu na jej szare wody. To dzięki takim żołnierzom jak Pawłow, ziemia radziecka pozostała wolna.

JACEK NORTITZ

Ilustr. J. ROCKI

CZESŁAW CENTKIEWICZ

Ilustr. J. ROCKI

# Na Morzu Barentsa będzie SZTORM

## (Ze wspomnień uczestnika wypraw polarnych)

**(Zakończenie)**

*Streszczenie poprzedniego odcinka*

*Autor, uczestnik ekspedycji polarnej z roku 1933, opowiada o strasznej burzy śnieżnej, która zniszczyła klatki meteorologiczne, znajdujące się na Wyspie Niedźwiedziej. — Na Morzu Barentsa będzie sztorm — od nadania tego komunikatu zależą losy rybaków, znajdujących się na połowach. Po to, żeby nadać komunikat, trzeba szybko naprawić szkody.*

PO NIEDŁUGIEJ chwili, trzymając się mocno jeden drugiego, z trudem brniemy w śnieżnym tumanie. Ale dmie! Nie można wcale zaczerpnąć oddechu. Po raz pierwszy przystajemy i odwróceni plecami do wichru, nabieramy do płuc zapasu świeżego powietrza.

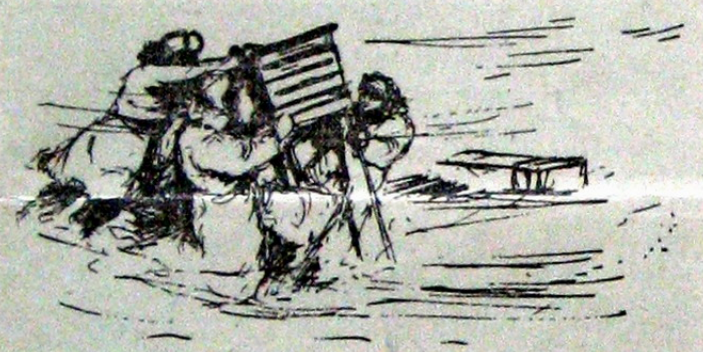

Tak dobrze nam znaną drogę do klatek meteorologicznych wyczuwamy tylko przez podeszwy futrzanych butów. A przecież, ile setek razy przechodziliśmy tędy podczas kilku miesięcy pracy na Wyspie Niedźwiedziej. Tu i ówdzie gładka jak szkło tafla lodu. Wiatr, jak potężna miotła, zmiótł z niej śnieg. Zapadamy po kolana w zaspach. O każdy krok trzeba walczyć. Dobrnąwszy wreszcie z trudem do przewróconych klatek meteorologicznych, kładziemy się na śniegu plecami do wiatru. Ale i to niewiele pomaga. Wir powietrza podrywa nas, chłoszcząc twarze, wbiega w usta i oczy kłębem śnieżnego pyłu. Trzymając się wciąż za ręce odgarniamy zaspy i powoli, ostrożnie dwu podnosi do góry pierwszą klatkę, by trzeci mógł otworzyć drzwiczki i sięgnąć ręką do wnętrza. Niestety — nie ma tam nawet czego zbierać. W pierwszej klatce z czterech termometrów został tylko proszek. Może z dwu pozostałych uda się coś jeszcze uratować?

Wichura sroży się coraz napastliwiej. Poprzez biały kłąb wirujących płatków nie słyszymy się nawzajem. Zresztą to, co widzimy, nie nastraja do słów. Zamiast rozpaczy budzi się w nas przypływ energii. Z drugiej i trzeciej klatki da się coś jeszcze uratować. Dobrze jednak, że przybiegliśmy od razu. Ostrożnie wyciągamy oblepione śniegiem samopisy. Każdy z nas wciska sobie jeden pod kurtkę. Tak będzie bezpieczniej. Ze skostniałych rąk łatwo mogłyby wypaść. Fale śniegu biją w nas wściekle. Wiatr wali z nóg. Byle tylko nie zabłądzić. Śnieżyca zatarła już nasze ślady. Pełzniemy na czworakach. Raptem Władek wydaje okrzyk radości. Wszyscy trzej czepiamy się na wpół przywalonej zaspami liny, na którą nie mogliśmy dotychczas natrafić. Na szczęście przeciągnęliśmy ją przed tygodniem między drzwiami, a platformą meteorologiczną.

Silniejszy prąd wiatru oderwał mnie jak piórko od liny. Co próbuję ustać — leżę znów zaryty w śniegu. Jak błyskawica przebiega mi przez głowę myśl: „To koniec!". Na Nowej Ziemi, podczas takiej właśnie styczniowej śnieżycy, dwu obserwatorów wyszło, jak my dziś do klatek, by prowadzić zwykłe obserwacje meteorologiczne. Nie odstraszyła ich burza śnieżna, podobnie jak my zdawali sobie sprawę, że z setek, z tysięcy takich właśnie komunikatów Instytuty Meteorologiczne ustalają prognozę pogody.

Z obserwacji powrócił tylko jeden. Daremnie poszukiwano drugiego. Gdy zamieć osłabła, po trzech dniach, znaleziono go w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od drzwi domu. Już nie żył. Wicher oderwał go widać od liny, odrzucił w bok. Oślepiony śnieżycą nie mógł sam odnaleźć drogi i zamarzł.

Na to wspomnienie ogarnia mnie uczucie panicznego lęku i zarazem wola życia. Nie dać się! Nie skończyć, jak tamten! Zrywam się na równe nogi. Wiatr jak piórko obala mnie znów w śnieg. Pełznę dalej, uparcie, na czworakach, znacząc po omacku drogę przed sobą. Liny ani śladu. Raptem chwytam coś twardego. To but, to noga pełznącego przede mną człowieka! Władka? Staszka? Czy to nie wszystko jedno? Grunt, że nie zbłądzę, nie zwyciężę mnie śnieżyca! Jestem uratowany!

Przy świetle silnej, żarowo-naftowej lampy, gorączkowo oglądamy w naszej stacji uratowane przyrządy. W jednym pękła sprężyna, we wszystkich pogięte są długie, delikatne ramiona, na które zakłada się piórka. Po samych piórkach oczywiście ani śladu.

Staszek wyciąga zapasowe termometry. My z Władkiem rozbieramy samopisy, czyścimy, prostujemy, lutujemy. Nie zdążyliśmy nawet otrzepać się ze śniegu. Trudno ze wszystkim nadążyć. Zbliża się godzina innych obserwacji i pomiarów. Co chwila któryś z nas odrywa się do swych zwykłych zajęć. Wszystkie są tu ważne. Włączam odbiornik, lampka elektryczna rzuca jaskrawy snop światła na chronometr *). W słuchawkach słyszę miarowe sygnały czasu.

— Uwaga! Poprawka dużego chronometru — plus 0,15 sekundy — ogłaszam, wpisując dane do specjalnego zeszytu.

Brzęczy dzwonek telefonu. Radiotelegrafista prosi o podanie danych meteorologicznych. Biuro Służby Pogody w południowej Norwegii jest zaniepokojone brakiem komunikatów, dostarczanych regularnie z Wyspy Niedźwiedziej. Kilkakrotnie już o nie zapytywali.

— Gdy tylko skończymy reperację, pójdziemy z powrotem ustawić klatki i uruchomić samopisy. Przekażemy wam wiadomości. Bądźcie spokojni! Nie zawiedziemy! Tak, nawet w taką pogodę.

*

Gdy po powrocie z Wyspy Niedźwiedziej znalazłem się w Biurze Prognozy Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, przypadkowo wpadła mi w ręce mapa synoptyczna z okresu pamiętnej dla nas styczniowej burzy śnieżnej.

Przyjrzałem się jej dokładnie i, lepiej jeszcze niż wówczas, uświadomiłem sobie, czemu tak natarczywie domagano się od nas wyników obserwacji meteorologicznej.

Mapa, obejmująca olbrzymi obszar od gór Uralskich na wschodzie, aż po ląd amerykański na zachodzie oraz od bieguna północnego do wybrzeży Afryki, usiana była tysiącami drobnych znaczków i cyfr. Każda z nich to dane mówiące o temperaturze powietrza, wilgotności, ciśnieniu oraz kierunkach wiatrów w poszczególnych punktach naszego globu.

W owe styczniowe burzliwe dni cały obszar, poczynając od Grenlandii po Nową Ziemię i Murmańsk aż do samego bieguna, był pusty...

Żadnego znaczka, żadnej cyfry. Nam wiatr obalił klatki meteorologiczne, na Szpicbergenie zamilkła niespodziewanie radiostacja. A co mieli począć synoptycy? Przecież bez danych z Arktyki nie można opracować prognozy pogody dla całej północnej półkuli naszego globu.

Nie bez wzruszenia wpatruję się w pracowicie naniesione na papier strzałki, chorągiewki i kółka.

Każdy meteorolog, bez względu na narodowość, kolor skóry, nie znając żadnego języka poza swym macierzystym, z łatwością zrozumie wymowę tych cyfr. Zrozumie też ile trudu, a czasem bohaterstwa, wymaga ich dostarczenie.

Minęło wiele lat. Dziś stacje meteorologiczne gęstą siecią opasują cały świat, dziś meteorologia sięga po wyniki obserwacji z najdalszych zakątków ziemskiego globu.

*) chronometr — precyzyjny zegar używany do celów naukowych.

## Jak należy adresować?

Wczoraj, wędrując po ulicach Warszawy, spotkałem znajomego listonosza. Wyglądał na bardzo zmartwionego. Kiedy spytałem go o powód, bez słowa wyciągnął z torby duży plik listów z dziwnymi i zawiłymi adresami. Napociliśmy się obaj solidnie, zanim ustaliliśmy, że listy te są prawdopodobnie przysłane do redakcji harcerskiej gazety „Świat Młodych". Jak one jednak wyglądały! Postanowiłem pomóc harcerzom. Narysowałem więc kopertę, a na niej napisałem prawidłowy adres:

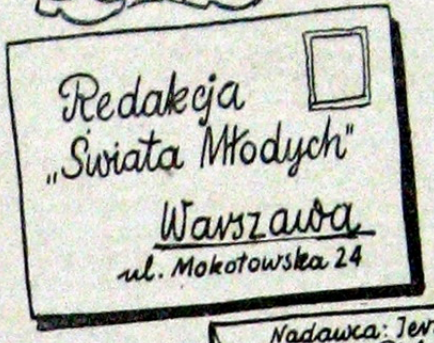


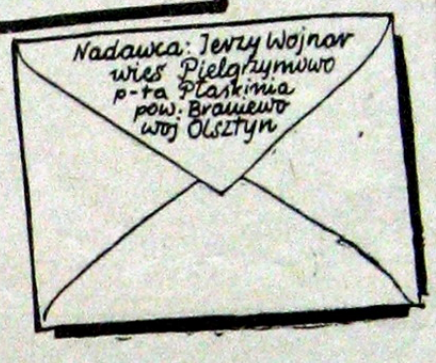


Ile to oszczędzi trudu listonoszowi! A i wy wcześniej otrzymacie odpowiedź!

WASZ KUBUŚ

## SPROBUJ ROZWIĄZAĆ

**ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NUMERU 2.**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| S | I | D | Ł | O |
| T | C | Z | E | W |
| E | SK | I | MO | S |
| F | I | Z | Y | K |
| A | L | I | N | A |
| N | E | R | O | N |
| I | R | E | N | A |
| A | L | G | E | R |
| S | Ó | J | K | A |
| E | G | I | P | T |
| M | I | O | D | U |
| P | E | K | I | N |
| O | W | O | C | E |
| Ł | Y | S | E | K |

*Nagrody książkowe wylosowali: 1. Bożena Barda, Poznań; 2. Janina Bieniek, Szubin, woj. Bydgoszcz; 3. Andrzej Boczek, Sorbin 49, pow. Kielce; 4. Franciszek Bobiński, Dłużek, woj. Zielona Góra; 5. Ryszard Doroba, Krzywa, pow. Dębica; 6. Michał Lubomirski, Kadyny, pow. Elbląg; 7. Anna Krajewska, Nagórki, pow. Zambrów; 8. Władysław Duchnicki, Siedliszcze, pow. Włodawa; 9. Ogniwo I i II przy Szkole Podstawowej w Wojciechowie, pow. Jarocin; 10. August Szala, Szczakowa — Cementownia, pow. Chrzanów.*

## I. Przed wymarszem

PODWÓRKO szkolne zapełnia się uczestnikami wyprawy. Jest ich przeszło setka. Chłopcy w kożuchach, w ogromnych baranich czapkach wyglądają jak niedźwiedzie. Niektórzy mają na piersiach duże polowe lornetki. A za pasem — siekierki.

Na sankach spakowany sprzęt wyprawy: liny, instrumenty do badań naukowych, zapasy żywności, garnki, koce, sprzęt medyczny...

Kierownicy grup sprawdzają ekwipunek. Psy są nieco podrażnione hałasem, kręcą się niespokojnie.

O godz. 10.00 z budynku szkoły wychodzi dowódca wyprawy. Koło niego cały sztab i grupa łączników.

Pada komenda:

— Kierunek „biegun" — naprzód marsz!

## II. „Eskimosi" nie stawili się na zbiórkę. Dlaczego?

CZWÓRKA „ESKIMOSÓW" wyruszyła o godzinę wcześniej. Umówione było, że na granicy „polarnego kręgu" zbudują igloo i przygotują dla wszystkich gorącą herbatę. O tej niespodziance uczestnicy wyprawy nie wiedzieli.

Chłopcy zatrzymali się dopiero u podnóża gęstego lasu. Według planu dalej była już „kraina wiecznych lodów".

Zbudowano igloo. Duży, 14-litrowy garnek Mariana, napełniony po brzegi śniegiem, wisiał nad ogniem. „Eskimosi" rozsiedli się wygodnie. Marian spoglądał leniwie na ośnieżone gałęzie świerków. Z garnka wydobywały się kłęby pary.

Nagle Kazik (naczelnik „Eskimosów") — zbladł. Z przerażeniem wpatrzył się w osmalone dno garnka. Z dna kapało.

— Niech cię foka pożre — Kazik zaklął siarczyście. — Marian! Zdejmuj garnek! Dziura! Trzeba ją zatkać!

— Zaczęto zatykać. Ale dziura jak na złość, stawała się coraz większa.

Wreszcie, po długich zabiegach, do dziury wetknięto dębowy kołek, a szczeliny utkano rozrobionym w ciepłej wodzie chlebem.

Wszyscy znowu usiedli wokół ognia. Wtedy Kazik odezwał się uroczystym głosem:

Daję ci, Marianie, honorowy tytuł: od dzisiaj nosić będziesz imię — „Dziurawy Eskimos".

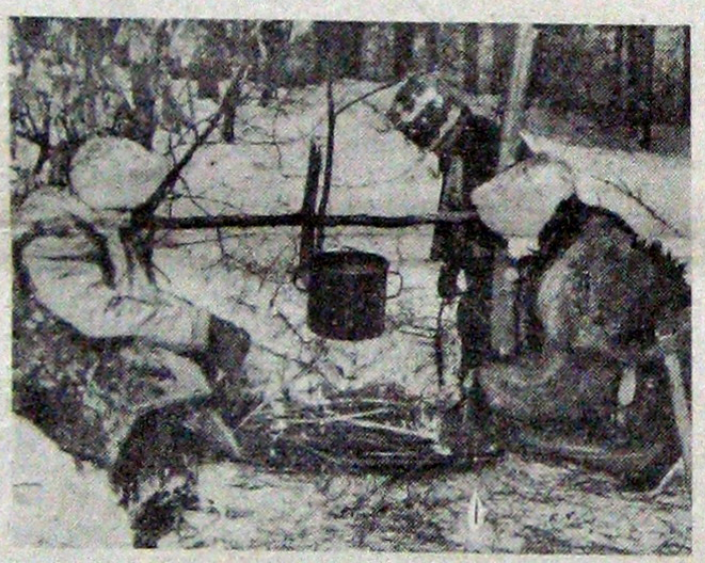

*...z garnka dobywały się kłęby pary...*

## III. Przed nami biała pustynia. Zaspy utrudniają drogę

POSUWAMY się krok za krokiem. Przed nami, jak okiem sięgnąć, wielka „śnieżna pustynia". Na czele wyprawy maszeruje dowódca w ciepłym, granatowym dresie. Przez ramię ma przewieszony duży, oficerski mapnik, na piersiach kompas i polową lornetkę. Za nim rozciągają się w długim szeregu hydrolodzy, potem geolodzy, biologowie, wreszcie psie zaprzęgi a na samym końcu idą lekarze z opaskami Czerwonego Krzyża. Kilkadziesiąt metrów przed nami suną na nartach łącznicy.

Marsz utrudniają zaspy śnieżne. Niektórzy z nas zapadają po pas w miękkim puchu. Musimy torować sobie drogę w zaspach.

Jest dziwnie cicho. Słyszymy tylko skrzyp śniegu i pokrzykiwania „poganiaczy psów".

Nagle — stop! Zatrzymujemy się. Staszek z członkami sztabu sprawdza na mapie kierunek marszu. Równocześnie odłączają się od nas hydrolodzy. Taki jest rozkaz dowódcy.

Kierunek marszu zgadza się. Idziemy na północ. Daleko przed nami kontury lasu. Zaczyna padać śnieg. Widoczność pogarsza się z minuty na minutę...

## IV. Na horyzoncie czerwona rakieta

PO jakimś czasie zza lasu wystrzela czerwona rakieta. To znak od grupy hydrologów:

„Uwaga! Niebezpieczeństwo!" Tajemnicę wyjaśnia łącznik sztabu. Właśnie nadjechał na nartach z meldunkiem. Wszyscy skupiają się wokół Staszka.

„W kierunku wyprawy nadciąga silna fala wiatru i mrozu. Trzeba się przed nią natychmiast zabezpieczyć!"

— Lekarze do akcji! — krzyczy głośno dowódca. — Zabezpieczyć wyprawę! Nikt nie odłącza się od grupy! Uważać na psy!

Basia Bałachowska szybko rozładowuje sanki. Wyjmuje z plecaków tubki z maścią i „lekarze" zaczynają nacierać kolegom nosy, policzki i ręce. Potem wszyscy tworzą niewielkie koło tak, jak to robią prawdziwe wyprawy polarne. W środku są psy i zaprzęgi. Przygarbieni oczekujemy „uderzenia wiatru".

Tymczasem na niebie ukazuje się nowa rakieta, tym razem niebieska.

— Alarm odwołany! — i Staszek daje rozkaz dalszego marszu.

## V. Hydrolodzy w akcji

W tej chwili znajduję się przy grupie hydrologów. Otrzymali oni od sztabu ważne dla całej wyprawy zadanie: zmierzyć warstwę śniegu, określić temperaturę powietrza, zmierzyć siłę wiatru i szybkość prądu rzeki.

Pierwsze dwa pomiary nie są trudne. Podchodzę do młodszego hydrologa, Gintera Przywary.

— Jakie są wyniki?

— Warstwa śniegu liczy średnio 60 cm. Temperatura wynosi -6° C. — odpowiada Ginter.

Teren, w którym przebywamy, jest bardziej pagórkowaty. Gdzieniegdzie rosną iglaste krzewy. Widzimy ślady jeleni i dzików.

Hydrolodzy zatrzymują się. Będą mierzyć siłę wiatru. Przyglądam się ich pracy.

Stefek podnosi w górę specjalny wiatromierz. Po chwili odczytuje wynik — szybkość wiatru: 12 m na sekundę.

Ruszamy w kierunku rzeki. Tutaj — nieoczekiwana przeszkoda. Rzeka zamarzła!

— Rąbiemy lód! — zdecydował kierownik grupy, Stefek Torzecki.

Teraz pustą butelkę wrzuciliśmy do wody. Mierzymy stoperem w jakim czasie butelka przepłynie 10 metrów. Czas wynosił 18 sek. Szybko obliczamy. A więc szybkość prądu rzeki równa się 2.000 m na godzinę. Wracamy. Zadanie wykonane.

*...Stefek podnosi wiatromierz.*

## VI. Dowódca „polarnej wyprawy" i naczelnik Eskimosów, Kazik Pasieka, witają się nosami

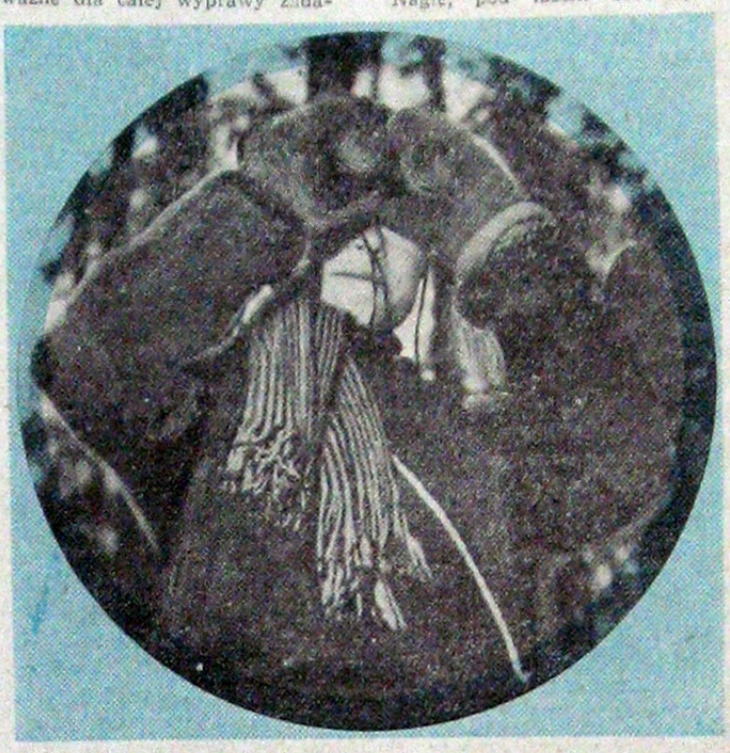

*Dowódca wyprawy — Staszek Harmazy.*

BRAĆ udział w polarnej wyprawie i nie zobaczyć „Eskimosów" to trochę śmieszne. Dlatego podczas marszu rozglądamy się na wszystkie strony. Badamy lornetkami każde wzniesienie.

Nagle, pod lasem zauważyliśmy jakąś postać zjeżdżającą na nartach w naszą stronę. Dołączyły się do niej jeszcze trzy inne, i duży, czarny pies. Są już blisko. Teraz możemy się im dokładnie przyjrzeć.

Pierwszy, prawdopodobnie przywódca, ma długą siwą brodę, okryty jest jakimś popielatym futrem i przewiązany pasem, za którym tkwi siekiera. Spod ogromnej futrzanej czapy patrzą na nas czarne jak węgiel oczy.

— To pewnie „Eskimosi" — domyślamy się. Jesteśmy trochę onieśmieleni spotkaniem.

— Przybywacie jako wrogowie, czy jako przyjaciele? — spytał naczelnik „Eskimosów" podchodząc do nas.

Odpowiedzieliśmy zaraz, że jesteśmy ich przyjaciółmi i chcemy zbadać „polarny obszar".

Na twarzy „Eskimosa" pojawił się przyjazny uśmiech. Zbliżył się do Staszka i o dziwo... obaj wodzowie potarli się kilka razy nosami.

W ten sposób została zawarta przyjaźń. „Eskimosi" poczęstowali nas gorącą herbatą. Obejrzeliśmy ich domy. Dziwne były. Całe ze śniegu, z jednym tylko wejściem, zakrytym grubą skórą.

„Eskimosi" postanowili razem z nami pójść na zdobycie „bieguna".

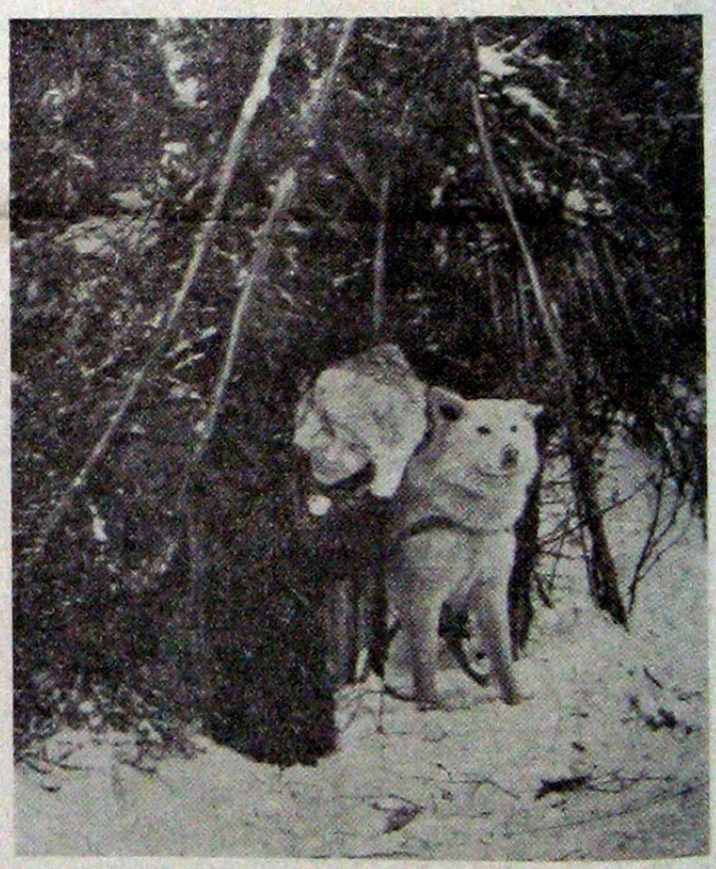

## VII. Zagubieni

SZTAB już od kilku minut siedzi nad mapą. Coś się nie zgadza. Z niepokojem spoglądamy na cicho drzemiący las. Wokół pustka. Przed nami wysokie zbocze. Nigdzie nie widać drogi. Śnieg zaczyna padać coraz gęściej.

— Chyba zabłądziliśmy — mówi półgłosem zastępca dowódcy — Józek Szuba.

— Cisza! Nie wolno o tym mówić nikomu! — rozkazuje ostro Staszek.

**Czy harcerze odnajdą drogę?**

**Co czeka ich jeszcze na trasie?**

**Czy uda im się zdobyć „biegun"?**

**O dalszych przygodach harcerskiej „Wyprawy na biegun" dowiecie się w następnym numerze**

*Wydaje: Zarząd Główny ZMP Redaguje: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24 telefon 8-25-45, 8-77-21. Administracja: RSW „PRASA" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 8-07-11, 8-24-63 KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA miesięczna 1.40 zł. roczna — 16.80 zł. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wkładodrukowe RSW „PRASA", Warszawa, ulica Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „PRASA".*

*Zam. 184 B-1-28859*